

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami, za siedmioma dolinami było sobie królestwo. W królestwie był oczywiście król, była też królowa i wreszcie była królowa. Królowa Gryzelda. No i to był kłopot. To znaczy, nie imię było problematyczne, pół biedy też, że brakowało męskiego dziedzica do tronu. Takie rzeczy zdarzały się na dworach i jakoś sobie zawsze radzono. Gorzej, że królowa stała okoniem dla każdej inicjatywy wydania jej za mąż i skutecznie uniemożliwiała rozwiązanie kwestii sukcesji. Zamykała się z ulubioną dwórką Hiacyntą w swoich komnatach i nie dopuszczała do siebie nikogo.

Królewska para chwyciła się różnych podstępów, żeby królowa Gryzelda poznała właściwego kandydata, ale efektu nie było. Raz nawet, pod pretekstem zaproszenia na pokaz mody, ściągnięto dziewczynę na potajemnie zakontraktowany ślub z pewnym chwackim królewiczem Johnym z zamorskiego imperium, ale nic dobrego z tego nie wynikło. Ba, wynikło kupa złego, to znaczy siedmioletnia wojna. W między czasie absztyfikantów było jeszcze wielu, a królowa jak nie chciała męża, tak nie chciała. I weź tu sobie z taką upartą kozą poradź.

Nie pomagały prośby, nie pomagały groźby. Gryzelda siedziała z Hiacyntą, królowa osiwiła, a król wyłysiał ze zgryzoty. Czas mijał, dziewczyna nie młodziła, a każdy, kolejny kandydat odchodził z kwitkiem.

Kiedy krnąbrnej dziewczynie stuknęła dwudziesta piąta wiosna nastąpił zaskakujący przełom.

- Jadę w świat! – Oznajmiła rodzicom. – Powinnam nabrać trochę obycia wśród ludzi, poznać inne kultury, nauczyć się czegoś nowego. Jadę z Hiacyntą, służbą i kilkoma gwardzistami, których sama wybiorę. Za rok wrócę.

Król i królowa byli niepomiernie zdziwieni, ale w duchu się cieszyli. Mieli nadzieję, że jeśli królowa wreszcie zobaczy coś więcej niż własne komnaty zmieni się jej podejście do życia. A może nawet pozna kogoś ciekawego? A niech tam, już nawet nie musi być królewicz, nie musi być książę...

Gryzelda, jak zamyśliła, tak i zrobiła. Wyjechała i nie było jej przez okrągły rok. Nie przysyłała listów, nie dawała znaków, nie było o niej żadnych wieści. Rodzice zaczęli się już nawet obawiać, czy aby nie stało się jakieś nieszczęście, ale wtedy królowa powróciła. Powróciła sama, opalona, nowocześnie ubrana, jeszcze bardziej wyemancypowana i bezczelna.

- Jak było dziecko? Gdzie Twój orszak? Poznałaś kogoś ciekawego? Może namyśliłaś się na ślub?

Rodzice spragnieni byli wiedzy i pełni nadziei, ale srodze się zawiedli. Gryzelda oświadczyła, że było super, że zwolniła wszystkich, którzy jej towarzyszyli, nie i nie. Potem zamknęła się w wieży.

Królewska para zgodnie popadła w depresję, zaczęła oglądać telenowełe i czytać harlequiny, ale taki stan nie trwał długo. Raptem kilka dni później nad stolicą królestwa pojawił się smok. Przyleciał, zrobił beczkę i korkociąg, spalił trzy stodoły i sex shop, potem osiadł na wzgórzach za miastem, zażądał skarbów i ofiar z dziewic.

Natychmiast posłano na gada regiment wojska, ale smok poszczerbił chwatów okrutnie i zezłoszczony zażyczył sobie podwojenia daniny. Na królestwo padł błady strach.

Zapasy skarbów topniały dramatycznie szybko, a zapasy dziewic... Oj, te od początku były bardzo wątle. A smok ani myślał się ruszyć. Wręcz przeciwnie, chyba mu się spodobało, bo kazał podciągnąć sobie kablówkę i internet.

Kiedy latający, zięjący ogniem gad pojawił się nawet na fejsie, król tupnął nogą. Ostatecznie koroną nosił nie od parady!

- Tak dłużej być nie może! – Ryknął zaperzony, a potem ogłosił wszem i wobec, iż ten, kto smoka pokona otrzyma cały zgromadzony przez potwora skarb, pół królestwa i królową za żonę. – No i dobrze. Przy okazji załatwi się sprawę sukcesji. Za długo już pobłażaliśmy tej gówniarze.

Królowa nieśmiało zaprotestowała, że niby nie można tak na siłę, ale nie znalazła dość argumentów.

Zaczęli pojawiać się śmiałkowie. Pojedynczo i w drużynach, jeden nawet przyprowadził ze sobą mały

czołg, ale wszyscy ponieśli klęskę. Nie wyglądało to obiecująco.

Trzy miesiące potem przybył tajemniczy, milczący rycerz w pięknie wypolerowanej zbroi, na ślicznej, karej klaczy z zaplecioną grzywą, z długą, misternie malowaną kopią i złotą tarczą bez żadnego klejnotu. Uchylona przyłbica ukazywała tylko fragment oblicza, ale po części tej znać było jego gładkość, mogącą być wziętą za dziewczęce rysy. Rycerz przyjął królewskie błogosławieństwo i ruszył na potwora.

Zwłaszcza królowej szkoda było urodziwego młodzieńca, ale tym razem martwiła się niepotrzebnie. Przed wieczorem rycerz wrócił w glorii i chwale pogromcy straszliwego gada.

Wybuchła wrzawa. Okrzyki i wiwaty słyhać było w najdalszych miejscach królestwa. Słyhać je też było w wieży gdzie zamknęła się królowa.

Zaciekawiona Gryzelda opuściła swoje ukrycie i pojawiła się u boku rodziców. Dość szybko zorientowała się w sytuacji i choć jeszcze nie miała okazji poznać tego, któremu została przyrzeczona, na dzień dobry urządziła królowi dziką awanturę. Posuwała się do wszelkich argumentów, do szantaży i gróźb, powoływała się na prawa człowieka i przeróżne traktaty. Obiecała nawet protestować przed ONZ i w Hadze. Słowem, poruszyła niebo i ziemię, ale ku jej rozpaczy i co tu dużo mówić, zdziwieniu, król okazał się niewzruszony. Najwyraźniej lata fochów zrobiły swoje i monarcha nie tylko uodpornił się na fiu bzdziu córki, ale też sięgnął szczytów desperacji.

Królowa profilaktycznie przybrała obrażoną minę, ale zgasła. Poddawała się tak szybko, że wydało się to aż podejrzane.

A potem była wielka uczta na cześć bohatera. Dziki, jelenie, bażanty i zające, kasze, soczewica, grzyby i jesiotry, do tego dużo absyntu. A o północy miał nastąpić moment kulminacyjny, czyli zaręczyny wybawiciela królestwa z obiecaną mu królową. Wszystkich nieco irytowało, że dzielny rycerz wciąż pozostawał w pełnej zbroi i hełmie, że nie tylko się nie przedstawił, ale w ogóle nie raczył się odzywać, jednak dokładnie, gdy zegary wybiły północ tajemnica została rozwiązana. I było to rozwiązanie, które o mało co, a doprowadziłoby króla do zapaści na tle nerwowym.

- Królowo Gryzeldo, czy zostaniesz moją żoną?

- Tak, oczywiście, moja ukochana.

I sprawa była załatwiona. Królowa zaręczyła się ze swoją dwórką Hiacyntą, bo ona to była owym tajemniczym rycerzem.

Bał umarł. Wiwaty ucichły, słyhać było tylko grzechotanie kolejnych szczęk opadających na podłogę. Królowa zasłabła, król zaś zmieniał kolory od zieleni po fiolet. W końcu udało mu się nieco ochłonąć, zebrał się w sobie i podszedł do obejmujących się i niegodnie całujących kobiet.

- Co wy mi tu, drugą Holandię robicie? Jeśli to miał być żart, to udał się wyśmienicie, jeśli nie... To się nie zgadzam. Koniec i kropka.

- Stary – królowa zaśmiała mu się w twarz - przed chwilą zmuszałeś mnie do zaślubin wbrew mojej woli, a teraz co? Zapomniałeś już, że dałeś królewskie słowo? No, no, no! Wstydź się ojczulku.

Stary król zbaraniał na taki pokaz bezczelności, ale musiał przyznać, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Poniewczasie przejrzał intrygę córki, która od początku musiała wiedzieć kim jest waleczny rycerz.

- A dzieci? Wnuki? Następcy tronu?

- Adoptujemy. Jest tyle biednych dzieci, na przykład w Etiopi.

Królowa, która dopiero co została ocucona, znów osunęła się na podłogę. Patriarcha królestwa również padł jak długi.

- A gdzie pokonany smok? – Król rozpaczliwie szukał teraz jakiegoś kruczka i przypomniał sobie, że nie pokazano mu truchła.

- Wybuchł. Nic z niego nie zostało. Można jechać na wzgórza i szukać. – Hiacynta była z siebie dumna.

- Nie omieszkam sprawdzić.

Monarcha nie chciał się poddać. Wyglądało, że jest na straconej pozycji, jednak następnego dnia

osobiście dosiadł konia i pojechał poszukiwać śladów potwora. Znalazł spory krąg spalonej ziemi i tyle. Nie było smoka, ani żywego, ani martwego. Cóż, królestwo było uwolnione od palącego problemu. Niby pozostał jeszcze pazerny urząd skarbowy, ale to jakby była drzazga z nieco innej bajki.

- A może się naprawdę kochają? – W królowej obudziło się matczyne poczucie, że szczęście dziecka jest najważniejsze.

- Gdzie tam. To mi na złość. – Król podchodził do sprawy mocno egocentrycznie. – Ale co tam. Chciała, bzdziągwa jedna, zrobić ze mnie kretyna, to jej się udało. Nie wiem, czym sobie zasłużyłem, ale skoro tak, to niech pije piwo, którego sobie nawarzyła. Niech się chajtają. Zobaczmy, jak długo dwie baby ze sobą wytrzymają. - Z takim oto postanowieniem król ruszył do swojej córki.

Drzwi komnaty były uchylone, a ze środka dobiegały szczebioty. Monarcha zatrzymał się zniesmaczony i rozważał nawet przyjscie o innej porze, kiedy usłyszał trzeci, tym razem męski głos, o mocnym, obcym akcencie.

- Cieszę się, że są panie zadowolone. Tak jak było ustalone, biorę piątą część smokowego skarbu, smok Bob bierze tyle samo. Na zapłatę czekamy trzy dni i jak mniemam wywiążą się panie z danego słowa. W innym przypadku smok wraca i zaczną się prawdziwe kłopoty.

- Spoko, spoko – to były słowa królowy. – Jeszcze dziś puszcze przelewy. Miło robiło się z panem interesy, ale mam nadzieję, że więcej się nie spotkamy.

Dalej król już nie słuchał. Wściekły tak, że niemal puszczał dym uszami pobiegł na miasto. Dla odreagowania, w najbliższej karczmie strzelił sobie kilka luf, a gdy to nie pomogło, następnych kilka.

- Fajny z ciebie gość, królu. – Wizyta w wyszynku zaowocowała nową znajomością. Szczęśliwcem, któremu król zafundował niejedną kolejkę był szewc Skuba. Koleś chętnie wysłuchał zwierzeń i jeszcze chętniej korzystał z królewskiej szczodrości, ale trzeba przyznać, że chciał być w porządku. – A może ja pomogę? Już kiedyś, zem jednego smoka załatwił. Co za problem, bym i tego gada wytropił, ubił i truchło okazał? Oszustkę będzie król mógł ukarać, a ja mam nadzieję, że oferta jest aktualna?

- Człowieku, gdzie żeś był, jak chętnych na ukatrupienie potwora szukałem?

- Miałem bilety na finał Ligi Mistrzów. Nie było mnie w kraju, ale może jeszcze nic straconego.

- Załatw to, a cię ozłocę. Mało tego, oddam nie pół, ale całe królestwo. Ja mam już dość. Chętnie abdykuję.

Następnego ranka król niewiele pamiętał z nocnej popijawy, a w najlepszym wypadku myślał, że coś mu się przyśniło. Jakież więc było jego zdziwienie, kiedy dwa dni później na zamkowym dziedzińcu pojawił się ciągnięty przez cztery woły, drabiniasty wóz załadowany smoczym truchłem. Wozem powoził uśmiechnięty od ucha do ucha Skuba.

Znów były wiwaty i okrzyki, choć tym razem mocno przetykane westchnieniami zdziwienia, niezrozumienia i skonfundowania.

- What the fuck? – Gryzelda również znalazła się na dziedzińcu. Zakląła szpetnie, potem zbladła.

Nie zdążyła ostrzec ukochanej Hiacynty. Królewscy siepacze już wlekli zakutą w łańcuchy dwórkę, a Skuba klęczał przed królowną z pierścionkiem na otwartej dłoni.

- Błogosławię wam moje dzieci! – Z dziką satysfakcją w głosie król uprzedził spodziewane protesty córki.

Gryzelda załapała się łzami, ale to już w niczym nie mogło pomóc.

- Ogłaszam was mężem i żoną! – Wypalił patriarcha, spiesząc się, by kolejne niespodziewane wydarzenia nie popsęły mu realizacji boskiego planu.

- Podaj mi piwo kobieto! – Skuba szybko ustawił Gryzeldę tam, gdzie jej miejsce, potem wziął króla pod ramię i poszli omawiać techniczne kwestie przekazania władzy.

Jeszcze tej samej nocy, został poczęty następcą tronu, a potem zapanowała ogólna normalność, ptaszki śpiewały i wszyscy żyli mniej więcej tak, jak Bóg przykazał.

Warto może wspomnieć o jeszcze jednym tajemnym spotkaniu, które odbyło się na tyłach zamtuza

Mamy Świnki.

- Tak jak było ustalone, biorę piątą część smokowego skarbu, smok Bob bierze tyle samo i tyle samo dla Fields Museum z Chicago za wypożyczenie smoczego truchła. Na zapłatę czekamy trzy dni i jak mniemam wywiążą się panie z danego słowa. W innym przypadku smok wraca i zaczną się prawdziwe kłopoty. – Johny, dawniej zamorski książę, a obecnie charyzmatyczny biznesman, prezes korporacji John & Bob Company, jak zwykle był konkretny.

- Spoko, spoko. – Skuba pozostał spokojny. – Zaraz puszczam przelewy.

W ten sposób monarchia została uratowana, a i tak, jak zwykle zresztą, najlepiej na tym wyszli inwestorzy zza oceanu.

A morał z tej bajki, mądry, jako żywo

Lepiej niż być królem, iść z kumplem na piwo.

09.2012

LCF

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bury_wilk, dodano 09.09.2012 10:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.